

Tomaszewski, Eugeniusz

"Prasa warszawska 1661-1914", Witold Giełżyński, Warszawa 1962 : [recenzja]

Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego 5/1, 259-268

1966

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Mimo terroru hitlerowskiego prasa polska na Mazurach i Warmii przetrwała do września 1939 r.

Trudno dokonać generalnej oceny oblicza ideowo-politycznego prasy tego regionu według kryteriów przyjmowanych wobec całej prasy polskiej. Najkonsekwentniej o polskość Mazur i Warmii walczyła prasa głosząca najbardziej postępowe hasła socjalne. Umożliwiały one dotarcie do szerokich rzesz chłopów Mazur i Warmii upośledzonych pod względem narodowym, traktowanych jak obywatele gorszej kategorii. Ale równocześnie nie należy zapominać, że polityka zapoczątkowana przez Bismarcka gnębiła całą ludność polskiego pochodzenia, niezależnie od jej kondycji społecznej. Dlatego prasa polska, nawet kiedy głosiła hasła zachowawcze, ale równocześnie uczyła znajomości języka polskiego, literatury i kultury polskiej, była ważnym elementem w walce z wynarodowieniem mieszkańców regionu mazursko-warmińskiego.

Dobrze się stało, że praca Tadeusza Cieślaka ukazała się nakładem wydawnictwa regionalnego. Świadczy ona o kontynuacji dobrych tradycji kulturalnych Warmii i Mazur. Zaopatrzona w indeks nazw i nazwisk oraz kalendarium czasopism polskich na Warmii i Mazurach, stanowi cenny przyczynek do przyszłej syntezy historii prasy polskiej.

Eugeniusz Rudziński

III

Witold Giełżyński: *Prasa warszawska, 1661—1914*. Indeksy opracowała Halina Geber, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1962, ss. 525, 1 nlb.

Dotychczasowy stan badań nad historią prasy polskiej przez długie lata nie pozwalał na przygotowanie syntezy dziejów czasopiśmiennictwa warszawskiego. Z tym większym zainteresowaniem bierze się do rąk książkę Witolda Giełżyńskiego. Wielka rozpiętość chronologiczna pracy, sięgającej początków istnienia prasy polskiej — aż po wykształcenie się nowoczesnych form wydawnictwa periodycznego na progu bieżącego stulecia, dowodzi niezwykle ambitnych zamierzeń autora. Podjęcie tak rozległego tematu wymaga bowiem nieprzeciętnej znajomości ogółu stosunków panujących w omawianym okresie, a brak dostatecznej ilości opracowań analitycznych zmusza do ogarnięcia olbrzymiego zasobu źródłowego, opanowania odmiennej metodyki w badaniach nad materiałami źródłowymi powstałymi w różnych epokach.

Realizacja tego zamierzenia napotykała tym większe trudności, że

autor podjął się opracowania historii czasopism wszelkiego typu, bez względu na częstotliwość ich ukazywania się i zakres treści. Trudność spotęgował też bardzo szeroki zasięg problemowy pracy. W. Giełżyński nie ograniczył się bowiem do wybranych zagadnień, ale podjął się wszechstronnego opracowania dziejów prasy warszawskiej. Tak szeroki zakres tematu odbił się w skutkach bardzo niekorzystnie na omawianej pracy. Ujawnia się to już w samej konstrukcji książki.

Nasuują się wątpliwości co do słuszności umieszczenia pod jednym tytułem — „W Rzeczypospolitej szlacheckiej” — również okresu bezpośrednio następującego po ostatnim rozbiorze oraz czasów Księstwa Warszawskiego. Co ważniejsze, dają się zauważyć dysproporcje w potraktowaniu poszczególnych okresów. Mało miejsca zajmuje doba Księstwa Warszawskiego. W stosunku do prasy staropolskiej pobieżnie została potraktowana druga połowa XIX wieku, kiedy to właśnie następuje poważny rozwój prasy warszawskiej. Wyraźną lukę stanowi okres między rokiem 1905 a 1914. Dziwi to tym bardziej, że właśnie ten ostatni okres cechuje działalność wielkich i bardzo zróżnicowanych wydawnictw periodycznych.

Do wad konstrukcyjnych należą również luki i jaskrawe dysproporcje w sposobie potraktowania poszczególnych rodzajów czasopism. Autor całkowicie pomija wiele periodyków warszawskich¹. W. Giełżyńskiego zajmuje przede wszystkim prasa codzienna. Ilość miejsca, którą przeznaczą rzadziej ukazującym się pismom, nie daje się uzasadnić ich wagą i znaczeniem. Zaskakują więc nie dostosowane do rozmiarów innych opisów zdawkowe uwagi o „Bibliotece Warszawskiej”, „Przeglądzie Naukowym”, „Atheneum”, „Kłosach” i wielu innych. Niezrozumiałe jest zwłaszcza całkowicie marginesowe potraktowanie czasopiśmiennictwa fachowego (zob. np. s. 362—363). Mało uwagi zajmuje również prasa tajna (s. 319—322).

W konsekwencji tego nastąpiło m. in. zatarcie istotnych różnic w typologii ówczesnego czasopiśmiennictwa warszawskiego. W. Giełżyński różnicuje z większą starannością tylko prasę codzienną, ale i w tym przypadku problem ten nie zawsze zajmuje dostateczną uwagę autora. Niektóre ustępy pracy zawierają wprawdzie interesujące spostrzeżenia w tej sprawie (np. na s. 357—358), w wielu innych miejscach brakuje jednak opinii na ten temat. Znacznie gorzej jest, gdy idzie o zróżnicowanie pozostałych gatunków pism. A przecież nie sposób traktować rozwoju odmiennych typów czasopism według tego samego kryterium. Zróżnicowanie prasy ujawnia się bowiem nie tylko w poziomie i zakresie tematyki czy częstotliwości jej ukazywania się. Pociąga ono również za sobą istotne różnice

¹ Wymienię tu przykładowo niektóre z nich: „Rodzina”, „Kółko Domowe”, „Kosmetyka”, „Korespondent Polski”, „Panorama Literatury Krajowej i Zagranicznej”, „Piśmiennictwo Krajowe”, „Roczniki Krytyki Literackiej”, „Humorysta”, „Stątek Parowy”. Autor pomija fakt reaktywowania „Warschauer Zeitung” w roku 1859.

w szacie graficznej prasy, a także w zasadach i formach funkcjonowania redakcji i wydawnictw. Trudno np. traktować według tego samego kryterium prenumeratę popularnego tygodnika czy dziennika z periodykiem naukowym. Z natury rzeczy inny jest nie tylko krąg ilościowy i jakościowy czytelników, ale również dobór i liczebność składu osobowego redakcji poszczególnych typów czasopism. W. Giełżyński, omawiając np. sprawę prenumeraty, informuje o nie od przypadku do przypadku. Autor porzeka na podaniu fragmentarycznej liczby nakładów i prenumeratorów niektórych pism.

Do błędów konstrukcyjnych zaliczyć trzeba również luki i brak odpowiednich proporcji przy omawianiu poszczególnych grup problemowych. Najwięcej miejsca autor poświęca treści prasy. Wszakże i tu występują znaczne, a nie uzasadnione różnice, zależne przede wszystkim od typu pisma. Wiele uwagi poświęca W. Giełżyński stronie ideowej odpowiednich czasopism. Mniej zajmuje go tematyka gospodarcza, naukowa, techniczna czy kulturalna. Marginesowo potraktowany został cały kompleks problemów dotyczących rozwoju wydawnictw czasopiśmiennych: powstawania i zasad funkcjonowania przedsiębiorstw prasowych, ich rentowności, nakładów, prenumeraty i form kolportażu, narodzin i rozwoju nowych gatunków dziennikarskich (nowych działów w czasopismach), ulepszeń w szacie graficznej prasy, postępu w technice jej powielania, zagadnienie wykształcania się zawodu dziennikarskiego oraz związane z tym sprawy honorariów autorskich i płac. Uchodzi niemal uwagi autora ewolucja w technice pracy redakcyjno-wydawniczej. Zepchnięcie na margines problemów tak istotnych dla rozwoju dziennikarstwa nie pozwala na zorientowanie się w rzeczywistym znaczeniu prasy i dziennikarzy w przeszłości. W dodatku dane na ten temat pojawiają się na ogół zbyt fragmentaryczne i najczęściej podane są w sposób chaotyczny². Wydaje się, że właściwość i waga tego typu problemów wymaga ich specjalnego wyodrębnienia, choćby dla właściwego usystematyzowania i powiązania materiału dowodowego. Tymczasem u W. Giełżyńskiego występują one w przemieszaniu z innymi kluczowymi zagadnieniami.

Autor wymienia sporadycznie wysokość kilku pensji redaktorskich, a jednocześnie pomija wiele innych danych do tego zagadnienia³. Nie do-

² Autora zajmuje więc np. wyposażenie drukarni „Kuriera Warszawskiego” w ostatniej ćwierci XIX stulecia (s. 361). Natomiast w innych okresach dziejów tegoż pisma autor pomija te sprawy — mimo że istnieją odpowiednie źródła (zob. niżej na s. 267). Podobnie z prenumeratą prasową, dochodami dziennikarskimi i innymi problemami.

³ W. Giełżyński wspomina więc za *Księgą pamiątkową na uczczenie setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza* o umowie Henryka Rzewuskiego z Julianem Bartoszewiczem (s. 257), a pomija szersze dane przytoczone w liście H. Rzewuskiego do

tyka w ogóle sprawy uposażeń pozostałego personelu zatrudnionego w wydawnictwach prasowych.

Niejednolicie zostało również potraktowane tło pracy. Dotyczy to zarówno powiązania dziejów czasopiśmiennictwa warszawskiego z całością procesów historycznych, jak i zestawienia z rozwojem prasy pozawarszawskiej. Ważne są też porównania z prasą pozawarszawską. Niekiedy uwagi o niej zajmują zbyt wiele miejsca, kiedy indziej autor zapomina o jej istnieniu. Wydaje się, że na początku książki za wiele miejsca poświęca się prasie krakowskiej. Zbyt dużo uwagi zajmują znane i łatwo dostępne w opracowaniach wiadomości o Janie Aleksandrze Górczynie i „Mercuriuszu Polskim” (s. 10—15). Znamienne, że W. Giełżyńskiego zajmuje więcej współpraca Edwarda Dembowskiego z ukazującym się pod zaborem pruskim „Tygodnikiem Literackim” (s. 247—249) niż wydawany przezeń w Warszawie „Przegląd Naukowy” (s. 246—247).

Podobne zastrzeżenia dotyczą również porównań z prasą zagraniczną. Niekiedy autor wdaje się w szczegółowe rozważania, jak przy angielskim „Spectatorze” (s. 26—28), kiedy indziej zapomina o konieczności zwięzłego i jasnego określenia położenia prasy warszawskiej w stosunku do zagranicznej.

Wyżej podane uwagi dotyczące sposobu potraktowania i stopnia wyczerpania szeregu podstawowych zagadnień wiążą się z brakiem dostatecznego materiału dowodowego do części uogólnień i wniosków. Tak np. autor wyprowadza wnioski o niezadowalającym położeniu zawodu dziennikarskiego na przełomie XIX i XX stulecia na tej podstawie, że zdecydowana większość ówczesnych dziennikarzy współpracowała z dwoma — trzema redakcjami (s. 293). A tymczasem wiadomo, że był to nie tylko rezultat pogoni za dochodami. Pewną rolę grała tu choćby sprawa popularności.

Czasem nie dość uzasadnione, cząstkowe spostrzeżenia prowadzą autora do zbyt pochopnych albo niewystarczająco sprecyzowanych wniosków. Tak np. W. Giełżyński informuje, że w roku 1815 zobowiązano obywateli byłego Księstwa Warszawskiego do odpłatnego zapowiadania w miejscowej prasie swych wyjazdów zagranicznych. Autor stwierdza dalej, że przysporzyło to dochodów wydawnictwom prasowym. Od tej uwagi przechodzi do wniosku generalnego, w którym stwierdza, że „przy niewielkich wydatkach na redakcję i administrację wydawanie gazety było wcale dobrym interesem” (s. 96). Nie wdaje się jednak w analizę sytuacji finansowej wydawnictw prasowych, nie stawia nawet pytania na temat wiel-

żony z 2 IV 1851 roku (Ossolineum, rkps 5996/II). W wyżej podanym przykładzie autor nie odróżnia stałego uposażenia od honorarium autorskiego. Problem honorariów autorskich został zresztą niemal całkowicie pominięty.

kości ich wydatków i dochodów. W rezultacie wniosek autora nie tylko nie daje pełni obrazu, ale istniejącą podówczas sytuację przedstawia w niewłaściwym świetle. Nie uwzględnia bowiem odmienności położenia poszczególnych dzienników, zależnego od wielu innych, bardzo istotnych czynników⁴. Wskazując na istniejące różnice poglądów w sprawie przyczyn popularności „Biblioteki Warszawskiej”, autor kwituje tę kwestię zdaniem: „Mniejsza zresztą jak to tam było, zapewne obie wersje są równie prawdopodobne” (s. 245, podkreślenie moje — E.T.).

W. Giełżyński próbuje usprawiedliwić pominięcie szeregu koniecznych poszukiwań i badań źródłowych. A nawet jak gdyby asekuje się na okoliczność istnienia takich danych. Pisząc więc o niedostatecznych zarobkach dziennikarskich na przełomie XIX i XX wieku stwierdza: „Nie mamy danych liczbowych co do zarobków dziennikarskich w owych czasach, zresztą nie by one nie dały bez znajomości siły nabywczej ówczesnej waluty” (s. 392—393, podkr. moje — E.T.). Dane takie oczywiście istnieją⁵, choć są na ogół trudno dostępne. Pomijając łatwą do sprawdzenia siłę nabywczą ówczesnej waluty⁶, konieczne jest przede wszystkim porównanie zarobków dziennikarzy z dochodami innych grup zawodowych.

Książka została wyposażona w bardzo skromną ilość odsyłaczy. Nie o liczbę tu jednak chodzi. Ważniejsza, że przypisy, zarówno do źródeł, jak i literatury, umieszczono na zasadzie przypadku. Niekiedy nawet po cytatach, czy to ze źródeł, czy z literatury naukowej, autor nie informuje o ich pochodzeniu, pozostawiając to domysłom czytelnika (np. na s. 119, 167, 252, 253, 254, 302, 303, 312). W pracy opublikowanej przez wydawnictwo naukowe zadziwia brak podparcia źródłowego dla bardzo wielu istotnych informacji i sądów autora. Nie pozwala to często na zorientowanie się, na czym oparta jest ocena sytuacji, czy właściwa była krytyka źródeł. Uniemożliwia szybkie sprawdzenie słuszności sądów autora, bez uciekania się do samodzielnych poszukiwań źródłowych. Nie wiadomo więc np., na czym oparta jest informacja, że „Gazeta Warszawska” i „Gazeta Codzienna” miały około roku 1831 po 2000 prenumeratorów (s. 235).

⁴ Gdy idzie o te problemy, autor pomija nawet dane przytoczone już w literaturze. Zob. np.: A. Zajączkowski, *Henryk Rzewuski i jego „Dziennik Warszawski” (1851—1854)*, „Przegląd Nauk Historycznych i Społecznych”, 1956, t. 7, s. 241.

⁵ Niektóre z nich przytacza Janina Leskiewiczowa w wydanej w tym samym mniej więcej okresie książce: *Warszawa i jej inteligencja po powstaniu styczniowym, 1864—1870*, Warszawa 1961, s. 120.

⁶ Tego typu dane porównawcze były już podówczas publikowane. Podawała je nawet prasa dziewiętnastowieczna. Wystarczy jednak oprzeć się na opracowaniach naukowych: zob. np. S. Siegel, *Ceny w Warszawie w latach 1816—1914*, Poznań 1949.

Istnieje bowiem inny przekaz, mówiący, że łączny nakład codziennej prasy warszawskiej w tym okresie wynosił około 3000 egzemplarzy⁷.

Baza źródłowa książki ogranicza się w poważnym stopniu do samej prasy. Uzupełnia ją często literatura naukowa, wykorzystana jednak w stopniu niezadowalającym⁸. Autor pominął wiele wydawnictw źródłowych⁹. Niewystarczająco czerpał też ze źródeł drukowanych i rękopiśmiennych¹⁰. Wydaje się, że większość potknięć jest rezultatem niedostatecznie szerokich poszukiwań i badań źródłowych. Zdaję sobie sprawę, że stopień zachowania źródeł do dziejów prasy polskiej jest wysoce niezadowalający. Tym większej wagi nabiera jednak sprawa właściwego wykorzystania wszystkich dostępnych dziś, a istotnych materiałów źródłowych, rozproszonych po archiwach i zbiorach rękopiśmiennych bibliotek czy muzeów.

Poruszana już wyżej sprawa rentowności wydawnictw prasowych, wykształcania się nastawionego na dochód przedsiębiorstwa prasowego została przedstawiona nie dość jasno i nie dość konsekwentnie. Nie sposób mówić o wydawnictwach Brunona Kicińskiego na przełomie drugiego i trzeciego dziesięciolecia XIX wieku jako o koncernie prasowym (s. 121). Termin ten jest właściwy dla rozwiniętego kapitalizmu. W innym miejscu autor podkreśla zresztą, że większość wydawnictw prasowych B. Kicińskiego była efemerydami (s. 196). W. Giełżyński wskazuje na dochodowy charakter „Gazety Polskiej” w roku 1828 (s. 208), a w innym miejscu skłonny jest widzieć początki wykształcania się przedsiębiorstw prasowych dopiero w latach osiemdziesiątych XIX stulecia (s. 360). Tym uwagom autora nie towarzyszy jednak żadna, nawet najbardziej szacunkowa kalkulacja dochodów i wydatków chociażby niektórych wydawnictw prasowych w wybranych latach.

Zastrzeżenia budzi potraktowana dość obszernie działalność wydawnicza Henryka Rzewuskiego (s. 251—268). Autor stara się m. in. dowieść, że

⁷ „Gazeta Warszawska”, 1856, nr 344. Gdy idzie o sprawę nakładów i prenumeratę czasopism, W. Giełżyński pominął nawet stosunkowo łatwo dostępne dane, bo opublikowane w dawniejszej i nowszej literaturze, że wymienię tu tylko: A. Zajączkowski, *Henryk Rzewuski*, s. 213 i 241; „Kurier Warszawski”. *Książka jubileuszowa*, Warszawa 1896, s. 143 n.

⁸ Bardzo skromnie przedstawia się sama bibliografia do tak obszernego tematu (s. 472—474), mimo iż tytuł jej brzmi: Ważniejsze źródła bibliograficzne. Nie sposób tu wyliczyć wszystkie ważne pozycje pominięte przez autora.

⁹ Ilość ich jest znaczna. Wymienię więc tu tylko przykładowo ważne dla dziejów prasy pozycje: *Józef Ignacy Kraszewski, Leopold Kronenberg, Korespondencja 1859—1876*, Kraków 1929; *Korespondencja Karola Szajnochy*, wyd. Henryk Barycz, t. I i II, Wrocław 1959; *Pamiętniki Ignacego Baranowskiego (1840—1862)*, wyd. Adam Wrzosek, Poznań 1923.

¹⁰ Autor nie zamieścił wykazu wykorzystanych rękopisów.

H. Rzewuski założył „Dziennik Warszawski” w celu stworzenia dogodnej trybuny dla propagowania własnych poglądów społecznych i politycznych. Odrzuca natomiast koncepcję zysku wydawniczego. Wskazuje więc, że wydawca nie zainwestował większych wkładów pieniężnych, nie założył własnej drukarni (s. 253). W uzasadnieniu tej opinii autor stwierdza, że H. Rzewuski „ma inne zaplecze materialno polityczne: nominację na urzędnika do specjalnych zleceń przy namiestniku Paskiewiczu” (s. 253).

„Zaplecze” to nie mogło jednak wystarczyć dla zaspokojenia ówczesnych potrzeb materialnych H. Rzewuskiego. Wiadomo, że uposażenia urzędnicze w owych czasach nie mogły być podstawą do zdobycia majątku. H. Rzewuski zaś znalazł się w sytuacji, w której gwałtownie potrzebował znacznych dochodów. Na jego dobra rodowe, przez niefortunne zaangażowanie się w przedsiębiorstwo budowy dróg, nałożono sekwestr¹¹. Przez długie lata bezskutecznie zabiegał w Petersburgu o zlikwidowanie zadłużenia¹². Zyskał jedynie rozłożenie należności na raty. W tej ciężkiej sytuacji majątkowej trudno było o większe rezerwy kapitałów. Z tego zapewne powodu H. Rzewuski nie mógł sobie pozwolić na jednoczesne założenie wydawnictwa i drukarni. Nie może to jednak dowodzić braku zainteresowania dla zysków wydawniczych. Autor cytuje zresztą fragment listu H. Rzewuskiego do żony, z którego wynika, że z tytułu swego stanowiska otrzymuje on 1000 rbs. oraz pokrycie kosztów mieszkania, opału i światła (s. 253). W. Giełżyński pomija jednak, że przy innej okazji H. Rzewuski podkreślał skromność swoich dochodów urzędowych, zaledwie wystarczających na pokrycie jego egzystencji w Warszawie¹³.

Działalność H. Rzewuskiego, zarówno poprzedzająca wydanie dziennika, jak i po ukazaniu się pisma, dowodzi, że wielkość zysków wydawni-

¹¹ A. Zajączkowski, *Henryk Rzewuski*, s. 208.

¹² H. Rzewuski spodziewał się, że dzięki swej wiernej służbie rządowi uzyska umorzenie zadłużenia i zdjęcie sekwestru z dóbr rodowych (listy H. Rzewuskiego do żony z 24 III 1851 r., 3 IV 1851 r., 14 IV 1851 r., a szczególnie z 9 I 1852 r., 11 XII 1853 r., 3 IV 1854 r. — Ossolineum, rkps 5996/II). Ponadto trzeba mieć na uwadze, że właśnie tylko dzięki owemu zapleczu politycznemu mógł on założyć nowe wydawnictwo prasowe w Warszawie.

¹³ Wprawdzie w liście do żony z 11 XII 1853 r. (Ossol., rkps 5996/II) utrzymywał że wystarczy to na jego bieżące potrzeby w Warszawie, ale w liście z 15 III 1854 r. stwierdzał wręcz: „lubo zostałem radcą stanu, dotąd oprócz nadziei nic nie mam i fundusze moje w niczym się nie zwiększają, tyle tylko, że stosownie do mojej rangi powiększyli mnie światło, opał i opłatę za kwatery, a z reszty tyle tylko, że mam 1000 rub. sr. na rok, jak wprzód, [...] i żeby mieć na codzienne wygody muszę na pracę [literacką] poświęcić chwile wolne od służby...” (Ossolineum, tamże). Warto tu zauważyć, że suma ta była niewiele większa od pensji i pozostałych świadczeń redaktorskich, o których wzmiankuje Wacław Szymanowski (s. 256). Nie było to mało, ale też nie pozwalało na wzbogacenie się. A taką nadzieję dawało początkowo H. Rzewuskiemu wydawnictwo „Dziennika Warszawskiego”.

czych miała dlań pierwszorzędne znaczenie. Już wielki rozmach, z jakim przystępował do zorganizowania wydawnictwa, licznie wprowadzone innowacje, aby zapewnić jego sprawne funkcjonowanie, wskazują, że H. Rzewuski liczył na te dochody. Pierwsze rezultaty działalności wydawniczej przeszły zresztą przewidywania. „Dziennik Warszawski” otworzył przed wydawcą realną możliwość szybkiego odzyskania majątku. W początkowym okresie ukazywania się pisma, póki potknięcia polityczne nie zachwiały jego egzystencji, H. Rzewuski oceniał swe zyski na 20 000 złp w skali rocznej. A przy przewidywanym rozwoju wydawnictwa spodziewał się zdobycia w krótkim czasie 40 000 złp rocznie¹⁴. Po pierwszych powodzeniach, informując żonę o wielkości swych zysków powiadał, że „Dziennik jest to fortuna, jeden i drugi folwark jego przychodom nie sprostuje, [...] będzie to złoto w sztabach [...] obaczysz, co to jest arystokracja intelektualna, i że rozum daje pieniądze. Pierwszy rok jest najtrudniejszy, a już w pierwszym roku zbieram [...] plony. Żebym był wcześniej tego fachu się chwycił, byłbym dziś bogaty”¹⁵.

Uzupełnień i sprostowań wymagają również inne, drobniejsze sprawy. W. Giełżyński trafnie zauważa, że do rozwoju prasy warszawskiej na przełomie XIX i XX stulecia przyczyniły się niemało najlepsze pióra z innych zaborów (s. 391). Warto wspomnieć, że proces ten został zapoczątkowany znacznie wcześniej. Autor nie naświetla wystarczająco przyczyn tego zjawiska. Poważną rolę odegrały w tym stosunkowo wysokie wynagrodzenia stosowane w prasie warszawskiej. Wydawcy warszawscy już przed powstaniem styczniowym płacili lepiej niż ich koledzy w innych zaborach. „Przegląd Naukowy” redagowany był przez Erwarda Dembowskiego i Hipolita Skimborowicza tylko w latach 1842—1843. Od roku 1844 redagował go już sam H. Skimborowicz. Mówiąc o represjach, które dotknęły redaktorów byłej „Gwiazdy” kijowskiej, po zamknięciu jej w roku 1844 (s. 253), należałoby wskazać, kogo one objęły i w czym się przejawiały. Wiadomo bowiem, że niektórzy członkowie tej grupy redakcyjnej poszli później na kompromis ze swym niedawnym przeciwnikiem — Henrykiem Rzewuskim — i podjęli współpracę w „Dzienniku Warszawskim”¹⁶. Podając pierwszy skład redakcji i współpracowników „Dziennika Warszawskiego” (s. 255), trzeba również wspomnieć o późniejszych poważnych zmianach osobowych. W. Giełżyński nie zawsze odróżnia członków redakcji od stałych współpracowników redakcji (s. 294—295). Wacław Szymanowski w „Kronice Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” miał

¹⁴ Tamże, list z 3 IV 1851 r. i z 14 IV 1851 r.

¹⁵ Tamże, list z 14 IV 1851 r.

¹⁶ A. Zajączkowski, *Henryk Rzewuski*, s. 224—228.

pod swą opieką redaktorską również dział literacki (s. 287)¹⁷. Franciszek Salezy Dmochowski przed podjęciem pracy w „Kronice Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” przez pewien czas pracował również w redakcji „Gazety Codziennej” (s. 127). Antoni Lesznowski (junior) od początku swego redaktorstwa zatrudniał w „Gazecie Warszawskiej” zasłużonego dla jej rozwoju Józefa Keniga (s. 269). Wyliczając redaktorów i współpracowników tego pisma, W. Giełżyński pomija Konstantego Pathiego (s. 295). Ze znanych historyków współpracujących z „Gazetą Warszawską”, obok Henryka Schmitta i Juliana Bartoszewicza (s. 269), trzeba również wymienić Karola Szajnochę. Po śmierci A. Lesznowskiego (juniora) kierownictwa pisma nie objął bezpośrednio J. Kenig (s. 315). Redakcją kierował najpierw zespół w składzie: Ludwik Lesznowski, Konstanty Pathi i Józef Kenig¹⁸. Ten ostatni na stanowisku głównego redaktora został zatwierdzony dopiero w marcu 1860 roku. Wyliczając redaktorów i współpracowników „Kroniki Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” autor pomija wielu z nich (s. 286—287). Przede wszystkim Antoniego Ostrowskiego, który przez kilka lat faktycznie kierował pracami redakcji. W. Giełżyński powiada, że dziennikarstwo ostatnich kilkudziesięciu lat XIX wieku cechowało duże zacofanie techniczne: „tylko trzy czy cztery dzienniki drukowały na maszynach rotacyjnych, umożliwiających kilkanaście tysięcy nakładu, większość drukowano na maszynach płaskich, mogących bić najwyżej tysiąc egzemplarzy na godzinę” (s. 359, podkr. moje — E.T.). Tymczasem stosowana już wówczas przy druku prasy warszawskiej tzw. podwójna maszyna rotacyjna odbijała 24 000 egzemplarzy na godzinę¹⁹, o czym zresztą autor wspomina w innym miejscu (s. 361). Gdy mowa o wcześniejszym okresie, trzeba pamiętać, że do 800 arkuszy na godzinę odbijały tzw. płaskie maszyny pośpieszne poruszane ręcznie. Natomiast wprowadzone już w latach trzydziestych XIX stulecia płaskie maszyny pośpieszne, które były poruszane siłą mechaniczną, umożliwiały odbijanie do 1500 egzemplarzy na godzinę²⁰.

¹⁷ AGAD, Archiwum Ostrowskich z Ujazdu, sygn. rob. 723: *Obrachowanie w przypuszczeniu odbicia dziennego na 1000 egzemplarzy*.

¹⁸ List K. Pathi, J. Keniga i L. Lesznowskiego do H. Schmitta z 21 X 1859 r., Ossolineum, rkps 5916/II.

¹⁹ Maszynę tę sprowadził „Kurier Warszawski” w roku 1896. „Kurier Warszawski”. *Książka jubileuszowa*, s. 299.

²⁰ S. Dunin, *Wspomnienia dziennikarza*, s. 57 maszynopisu. Odsyłam tu do tej części pamiętnika, która nie została włączona do wydawnictwa (Ossolineum, Wrocław 1963). Udostępnił mi ją łaskawie wydawca tego tomu — dr Zenon Kunicki. „Kurier Warszawski”, 1842, nr 123; tamże, 1871, nr 289; „Kurier Warszawski”. *Książka jubileuszowa*, s. 293 i 295. Pierwsza sprowadziła ją drukarnia Banku Polskiego z angielskiej firmy Coopera. W roku 1850 już prawie wszystkie drukarnie prasowe w Warszawie wyposażone były w maszyny pośpieszne, pochodzące przeważnie z ber-

A wprowadzona w latach siedemdziesiątych tzw. prasa podwójna pozwalała na odbijanie 3000 egzemplarzy, a nawet do 5000 egzemplarzy na godzinę²¹.

Nasuwa się pytanie, jaki jest sens podawania w „Indeksie nazwisk, pseudonimów i kryptonimów” czterech tzw. znaczków autorskich (s. 523), które często umieszczano zamiast imienia i nazwiska autora artykułu. Wiadomo bowiem, że ilość ich jest nieporównanie większa. Szkoda, że książka poświęcona prasie nie zawiera w ogóle ilustracji, stanowiących przecież cenny element dokumentacyjny.

Biorąc pod uwagę stopień trudności, jaki stanął przed autorem, należało liczyć się z nieuniknionymi omyłkami i potknięciami. Lektura książki wskazuje jednak, że zamiar przerastał możliwości autora. W zasadzie trudno uznać tę pracę za syntezę dziejów prasy warszawskiej. Raczej można powiedzieć, że zawiera ona pewną ilość informacji o jej dziejach. W wielu partiach są to wiadomości bardzo istotne. Informacje te sprawiają jednak zbyt często wrażenie przypadkowo dobranych, są nie dość usystematyzowane i nie powiązane w odpowiednie problemy. Co ważniejsza, sądy autora oparte są na zbyt wąskiej bazie źródłowej, aby można je było uznać za dostatecznie obiektywne.

Eugeniusz Tomaszewski

IV

Janina Leskiewiczowa: *Warszawa i jej inteligencja po powstaniu styczniowym, 1864—1870*, PWN, Warszawa 1961; ss. 180.

Dotychczasowe badania nad inteligencją polską i jej historią prowadzone były w środowisku socjologów i historyków szczególnie intensywnie w dwu okresach, nie bez powodu przypadających na lata 1945—1948 i po roku 1957. Praca Janiny Leskiewiczowej¹, powstała w tym pierwszym okresie, została jedynie „uzupełniona obecnie próbą wykorzystania materiałów źródłowych, niedostępnych w pierwszych latach powojennych”².

lińskiej firmy P. G. Sigla. „Kurier Warszawski”, 1850, nr 71; „Kurier Warszawski”. *Książka jubileuszowa*, s. 293. Zob. też: Archiwum Państwowe Warszawy, Teki Koryntyńskich, gr IX 25^A ora gr IX, 7¹.

²¹ Sprowadzoną z Paryża maszynę Marinoniego zainstalował „Kurier Warszawski” w roku 1875. „Kurier Warszawski”, 1874, nr 269; „Kurier Warszawski”. *Książka jubileuszowa*, s. 295.

¹ Wydana w serii Biblioteka Historyczna im. Tadeusza Korzonia nr 31.

² J. Leskiewiczowa, *op. cit.*, s. 13—14.